Nr. 195. Lwów — Niedziela dnia 27 Sierpnia. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 K. 20 h. w Niemczech „ 3 „ — „ w innych Państwach „ 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K.
Numer bieżący we Lwowie 8 h. na prowincyi 10 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, płaci się po 1 K. od wiersza.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dziennika Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. koresp. prywatne „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 K. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Jutro: Przen. św. Kazim. św. Augustyna B. | Micheasza Pror. Uśp. Bogarodz. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 5 m. 17 Zachód „ 6 m. 42 | Długość dnia godzin 13 m. 25 Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Z mętów życia.

II. Przedsiębiorstwa nocnych hulanek opierają się na lekkomyślności ludzi, a spekulują na najniższe w człowieku instynkty. Jak daleko zaszliśmy w tym kierunku, ocenić to można po najbardziej błahym zjawisku przyjętym urzędowaniu w lokalach t. zw. kasyerek. Do rzetelnie kupieckiej strony interesu są te dziewczęta zupełnie niepotrzebne, zresztą ze względu na swoje kwalifikacye z reguły niemal nawet do takiej pracy absolutnie nieprzydatne. Kilka lat temu zupełnie się tego nie widziało. Dziś nie już w nocnych kawiarniach, ale w podmiejskich ogródkach, do których chodzą rodziny na wycieczki, trzymają gospodarze po trzy, cztery kasyerki, których zadaniem jest według określenia „den Gast animieren“, co znaczy inaczej naciągać mężczyzn na płacenie drogich, fałszywych trunków. W nocnej kawiarni stoją dwa, trzy lub więcej bufetów z wielkiemi lustrami, kandelabrami itp. Za bufetem siedzi dziewczyna, oczywiście miła i przystojna. Pozornie ma ona za zadanie kontrolować, co biorą kelnerzy z kuchni. W rzeczywistości jednak kuchnia jest zupełnie gdzieindziej, a bufet gdzieindziej, tak, że owa kasyerka nie ma żadnej możności takiej kontroli. W kuchni znaczą wydawane rzeczy markami, a kasyerka udaje, że notuje coś w rozłożonej na bufecie książce. Wtem oko jej pada na kogoś, kogo zdaje się można nieco naciągnąć. Dziewczyna stara się wszystkimi sposobami ordynarnej kokieteryi przynęcić go do bufetu. Gdy to się nie uda, to kelner wprost zaprasza „gościa“, by podszedł do bufetu. Jeśli i to zaproszenie nie odnosi skutku, to kasyerka wstaje, podchodzi do upatrzonego pana i prosi, by się przybliżył do bufetu na chwilę rozmowy.

Owe dziewczęta są to przeważnie albo Niemki, albo węgierskie żydówki. Wszystkie są dostatecznie rutynowane, inaczej bowiem nie znalazłyby posady.

Zaproszony przybliżył się do bufetu. Rozmowa nawiązuje się jakimkolwiek stereotypowym frazesem. Potem jeden, dwa grube komplimenty pod adresem „gościa“, ozdobne spojrzenia. A potem (zawsze jednakowo) jeśli mężczyzna jest młody:

— Nicht wahr, du trinkst mit mir 'n Cognac?

Jeśli zaś mężczyzna starszy, to pieszczotliwie proszącym tonem:

— Ach, ich bin so müde von diesem Sitzen hier... ich möcht' was trinken... 'n Cognac... trinkst du auch mit?

Czyż zapytany może odmówić?! Taka miła istota, tak uprzejma, a tak pięknie prosi! A kasyerka jeszcze się pyta: dwa koniaki... A na bufecie zjawiają się dwa koniaki, a po nich jeszcze dwa. To nieco rozgrzewa. A jeszcze więcej rozgrzewa wzrastająca uprzejmość kasyerki.

— Ach bist du ein nobler Chevalier! Mit dir is's a Freud' zu trinken... Trinkmer no' a Pipermint!

Więc dwa likiery miętowe z lodem i ze słomką. To idzie do głowy. Więc drugi, więc trzeci. Jeśli mężczyzna wygląda dość skromnie, to na tem się kończy. Kasyerka rozpoczyna rozmowę z kim innym. Mężczyzna znużony staniem koło bufetu przez trzy kwadranse lub godzinę, zresztą nieco rozmarzony trunkiem, usunie się na bok. Kasyerka zaczyna swój proceder z innym. Tymczasem „nobler Chevalier“ zapłaci za cztery kieliszki fałszywego koniaku węgierskiego — którego litrowa butelka kosztuje 1 zł. 30 ct., a kieliszek wart jest 4 ct. — 1 zł. 40 ct., za sześć „pipermentów“ z lodem i ze słomkami, wartości po 5 ct., po jednej koronie — razem 4 zł. 40 ct. Trzydzieści centów uprzejmemu kelnerowi, który go zaprosił na chwilę rozmowy z kasyerką — razem 4 zł. 70 ct. za trunki wartości 46 ct. — reszta za towarzystwo... kasyerki.

Przed bufetem przesunęło się już takich czterech lub pięciu. Dziewczyna nie pije, lecz dyskretnie wylewa swój kieliszek do szklanki pod bufetem. Wreszcie jest północ. Do lokalu zaczynają przychodzić „lepsi“ goście. Koło bufetu stają dwaj mężczyźni: jeden młody, drugi już łysawy. Rozpoczynają się tury fałszywych koniaków i likierów zrobionych na mydlanych olejkach.

Kasyerka jest niezwykle uprzejma, śmieje się i umizga. Starszy mężczyzna z pewną zazdrością spogląda na młodszego.

Ignaz — woła kasyerka na kelnera — rufen sie die Mizzi.

Przychodzi druga dziewczyna do bufetu, wyfryzowana i umalowana. Znów tura likierów.

— Ach, die Leute schau'n herum — powiada jedna z damulek. — Komm'mer ins Separée....

Mężczyźni idą do separatki, za chwilę przychodzą za nimi dziewczęta. Kelner wcale nie wołany zanosi do pokoju dwie butelki szampańskiego w lodzie. Małe, ale przyjemne towarzystwo zaczyna pić. Głowy mężczyzn powoli się rozmarzają, a wtedy serce topnieje. Jedna z nich rozpowiada ze łzami w oczach, że tu z tym pieszczotliwym opowiadaniem, jak to kasyerki są biedne. Kilka guldenów miesięcznej pensyi nie wystarcza im na najdrobniejsze potrzeby, a tu żyć trzeba i elegancko się ubierać itd. Wytłyszawszy bestyjka przyrzeka, że po zamknięciu interesu towarzyszyć będzie tym panom na spacer. Elegancy kawalerowie są rozczuleni. Starszy bardzo się wzruszył. Sympatyczna dziewczyna z przeciągłym wzrokiem nań spogląda.

— Du, ich brauch' morgen die Wohnung zu bezahlen...

— Ich hab' morgen ne Bluse zu zahlen...

Cóż tam kilka guldenów?!

Dziewczyna dostała dwie dziesiątki.

W młodszym „nobel Chevalier“ wzbudziła się ambicya. Dał swojej towarzyszce również dwadzieścia guldenów. Jedna z dziewcząt niepostrzeżenie nacisnęła guzik dzwonka.

— Zjawia się kelner.

— Jaśnie panowie rozkażą?

— Nie wołaliśmy, no, ale skoro jesteś, to przynieś jeszcze dwie butelki.

Jest wreszcie czwarta nad ranem. Obydwaj mężczyźni są silnie podpici. Na podłodze nagromadzone mnóstwo. Przychodzi kelner z rachunkiem. Rachunek prosty: koniaki i likiery po znanych już cenach, szampańskie wino, prawdziwe węgierskie, po 1 fl. 40 franco Lwów, liczy się po 7 zł. 50 ct.; czwartej z rana trzy razy siedm jest trzydzieści pięć. „Die noblen Chevaliers“ zapłacili 70 do 80 zł. Kelner wydaje resztę.

— Du schenk im zwei Gulden Trinkgeld... ist ein armer Teufel — powiada dziewczyna. Pijany mężczyzna oddaje mechanicznie dwa, trzy złote dla kelnera. Kelner ofiarowuje się przywołać fiakra. Dziewczęta przyrzekają, że zaraz zejdą i pojadą z nimi na spacer. Mężczyźni wychodzą. Siadają na dole do fiakra. Czekają kwadrans, pół godziny — kasyerki nie przychodzą. Wreszcie jeden z nich wraca do kawiarni. Tymczasem dziewczyna już z kim innym „pije“. Kelner oświadcza, że dziewczętom nie wolno wyjść przed szóstą rano. Ta do... czekać. Pijany mężczyzna wychodzi, schodzi na dół i siada do fiakra. Odjeżdża do domu.

Opisana scenka, to jedna z drobnych rozgrywających się na wzór. Na salach od wczesnego wieczora wre życie. Gra muzyka. To najważniejsze; bo głośne jej granie ani na chwilę nie dopuszcza refleksyi; nie pozwala na uzmysławianie sobie, gdzie się jest, na stanowienie się, że to przecież grosz marnie wyrzucony. Z pstrego wirwaru zmieniających się gości sprytne i wprawne oko kelnera wyławia łup dla kasyerki. Tak trwa do północy. Po północy muzyka gra już ostatnie kawałki, lecz za to goście są już inni. Po północy są już tylko ci, którzy zdecydowani są „pobawić“ się jeszcze parę godzin, muzyka więc potrzebna nie jest do ich zatrzymywania. A teraz zjawia się inna atrakcya. Przeważnie i powodzenie swego interesu dbały gospodarz, czy to ma restauracyę w jednym z tinglów, czy też sam jest właścicielem jakiegoś tingla na innej ulicy we Lwowie, dość, że do tego tingla należą pewne tancerki, szansonetki, jakie wyszła po przedstawieniu do jego kawiarni. Zwykle nie przychodzą one same, lecz przyjeżdżają już z adoratorami. Skromniejsze pary zadowalają się kilkoma turami likierów i te nie kryją się w separatkach. Inne nikną za drzwiami *chambre separée*.

W tych kawiarniach, których gospodarza nie stać na szansonetki jako atrakcyę, tam poprostu otwiera się drzwi dla zwykłych dziewcząt. Dziewczyna taka przychodzi, usiądzie i każe sobie coś podać. Zwykle znajdzie się ktoś, kto za nią zapłaci jakiś koniak. Jeśli wyjątkowo nie, to gospodarz ryzykuje jednę szklankę herbaty lub filiżankę czarnej kawy, która go kosztuje parę centów.

Kasyerki, szansonetki itp. „atrakcye“ mają procent od wypitych w ich towarzystwie szampanów i likierów. Przeciętne honoraryum wynosi koronę od butelki szampana. Los kasyerek nietylko nie jest godnym zazdrości, lecz przeciwnie jest zwykle bardzo smutny. Są to ofiary obrzydliwego wyzysku. Dziewczyna taka jest „przy pracy“ w nocy przeciętnie dziesięć do jedenastu godzin. Za to otrzymuje wynagrodzenie od 10 do 15 złr. miesięcznie. A musi się ubierać w ten sposób, że najmniej pięć do sześciu razy tyle miesięcznie wydaje na garderobę. Jej pensya starczy jej zaledwie na opłacanie się kelnerom, bez których pomocy żyćby nie mogła. Po całonocnej „pracy“ w swoim rodzaju ciężkiej, po przepiciu się, musi ona zarabiać w inny sposób, by żyć i ubierać się. Gospodarz i kelnerzy uważają ją za przedmiot handlu. Kasyerka, która nie „zarobi“ dla gospodarza kilkudziesięciu złotych za noc w postaci dwóch, trzech butelek szampana, kilkunastu likierów itp. rzeczy wypitych w jej towarzystwie, jest uważana za niezdatną i zostaje wydalona. Przytem nieodzownem jest, że musi być względną na umizgi gospodarza i kelnerów. Mimo to kandydatek jest bez liku, a przyczyną tego to, że kawiarnia daje takiej dziewczynie „markę“, tj. ochronę przed policyą. Pozornie dziewczęta te zarabiają wiele, muszą się jednak tak opłacać wszystkim, począwszy od najstarszego kelnera aż do parobka niemal, i tak drogo ubierać, że z reguły są biedne. Mają piękne stroje, lecz rzadko więcej jak to, co na sobie. Karyera ich w kawiarni trwa dwa, trzy lata najwyżej. Potem następuje etap w karyerze w postaci powszechnego szpitala. Potem życie uliczne jeszcze trzy, cztery lata, na końcu albo gruźlica kładzie koniec marnemu ich życiu w jakimś trzydziestym najpóźniej roku, lub pozostaje im nędza.

Na nietylko czysto zmysłowych instynktach oparte są atrakcye owych nocnych lokali. Wiele robi uprawiany umiejętnie hazard.

Do siedzącego sam na sam gościa zbliża się kelner i proponuje mu partyę bilardu z „jednym panem, który tu do nas zwykle przychodzi“. Okazuje się, że partner gra dość słabo. Zaproszony do gry daje się nakłonić do zagrania np. o butelkę wina. Wygrywa. Przy winie lepiej się gra. Następna partya o piątkę. Partner przegrywa. Gra idzie dalej. Po dwóch lub trzech godzinach gra skończona. Zaproszony do gry w rezultacie przegrał dwadzieścia lub trzydzieści guldenów. Jak się to stało, sam dokładnie nie wie. Wszak partner gra słabo. A partner w istocie gra znakomicie, lecz dobrze udaje, że gra słabo.

Bilard stanowi małą tylko cząstkę hazardu. Główną stanowią karty. Gospodarz toleruje i ochrania przed najściem policyi rozmaite towarzystwa grające w gry hazardowe. Trzeba mu się za to sowicie opłacić; kartowe kosztuje niewiele: po koronie od głowy. Za to pójdzie nieco wina i likierów. O trzeciej zrana, lub o czwartej, gdy różnice w grze są duże, zjawia się kelner i oświadcza, że dalej już grać nie można, bo gospodarz nie pozwala. Dla pozyskania go trzeba kazać podać ze dwie butelki drogiego wina. Za godzinę znów: nie można dłużej, bo „w kartowych pokojach gasi się światło“. Teraz przychodzi opłacać się grubo za każdą godzinę światła. W sumie taki stoliczek grających przynosi gospodarzowi dwadzieścia lub więcej złotych zarobku za noc. Lecz i ta gra należy do zarobków pomniejszych. Najwięcej przynoszą gospodarzowi przez zawodowych szulerów organizowane partye gier hazardowych. Kilku szulerów, pozostających w spółce, rozbija swoje namioty w jakiejś kawiarni. O klientelę dla siebie starają się początkowo sami; później już ona „wyrobi się“ i sama się schodzi. Gra odbywa się w separatce. Gospodarz oprócz zarobków na tem, co grający wypiją, otrzymuje od szulerów organizujących partyę, znaczne wynagrodzenie gotówką z góry i partycypuje w pewnym procencie w ich zysku. Uprawia się tu zwykle tylko dwie gry, tj. „nasze wasze“ lub „makao“. Makao gra się zwykle kamieniami od domina dla łatwiejszego ukrycia hazardu. Zewnętrznie obydwie gry nie o wiele się różnią od siebie, tj. jeden „daje bank“, a do gry staje nieograniczona liczba ponitérów. „Nasze wasze“ używane jest najczęściej, jest bowiem prostsze od „makao“ i daje większą szansę bankierowi.

Gra ta odbywa się w ten sposób: dość duży zielony stół stoi przysunięty jednym bokiem tak do ściany, że jest tam tylko miejsce na jeden szereg osób i to siedzących. Siedzi tam bankier i dwóch jego zaufańców, na około trzech innych boków stołu stoją grający. Na zielonem suknie narysowany jest kredą prostokąt podzielony kreskami na ośm pól. Na tych polach są kolejno napisy: VII, VIII, IX, X, V, D, K, A, co oznacza siódemkę, ósemkę, dziewiątkę, dziesiątkę, zaś V = Valet, D = Dame, K = König, A = As. Poniterowie kładą stawki na dowolne pola. Stawka jest ograniczona, zwykle w ten sposób, że jeśli minimum wynosi 5 koron, to maximum 20 koron. Jest to zrobione dlatego, by ten, kto przegra nie mógł łatwo się odegrać i by uniemożliwić zdebankowanie bankiera. Bankier ma w ręku talię kart preferansową, tj. trzydzieści dwie kart, od siódemki do asa. Bankier z trzymanej w ręku talii kolejno odkłada pierwszą kartę na lewą stronę, drugą na prawą. Pierwsza karta, leżąca po lewej, jest dla bankiera, druga dla poniterów, to znaczy, że np., jeśli na lewą stronę padł król, to wszystkie stawki, stojące na królu, przepadają dla bankiera, a jeśli na prawą stronę padnie np. dama, to za wszystkie stawki, stojące na damie, płaci bankier poniterom. Jeśli na prawo i na lewo padnie za jednym razem tu i tu np. siódemka różnych oczywiście kolorów, tj. równowartościowa karta, wtedy stawki na tej karcie są *rémis* tj. połowa należy do bankiera, połowa do pontera i, o ile bankier nie chce połowy zaraz wziąć, to cała stawka stać musi do drugiej tury na danej karcie, przyczem jednak gra tylko połowa stawki. Znaczenie sobie kart nie na wiele przydać się może przy tej grze szulerom. Za to gra sama daje im wielkie szanse. Pomiędzy grającymi stoją rozstawieni zaufańcy bankiera, udający grających, a pierwszem ich zadaniem jest tak podniecać grających i regulować wywołane podniecenie, by wszystkie mniej więcej pola dość równo były obstawione. Zmniejsza to ryzyko banku do minimum. Zaś najzupełniej pewny jego zysk stanowią *rémis* i ograniczenie stawki, przez co bankier zyskuje wielką przewagę nad grającymi. I tak np. ktoś stawia 10 koron. Przegrał, więc stawkę podwaja na 20 koron. Jeśli zdarzy mu się tym razem wygrać, to dostaje 20 koron czyli odbił pierwszą przegraną stawkę z zarobkiem 10 koron, lecz w grę włożył bezpowrotnie 10 K., a ryzykował jeszcze 20. Natomiast w grze tej bankier ryzykował 10 koron przeciw 30. Jeśli więc szczęście równie sprzyja poniterom i bankierowi, to zarobek jego wynosi $^2/_3$ części obrotu. Jeśli szczęście jest nawet nierówne, to zawsze szansa jego jest większa, bo bankier gra mechanicznie, zaś poniterzy denerwują się, co do pewnego stopnia równoważy szczęście. Lecz szulerzy mają wiele innych sposobów zarobku. Oto przedewszystkiem kradną stawki, co nazywa się „hop“, a polega na szybkiem ściągnięciu ze stołu cudzej stawki, która wygrała. Właściciel protestuje. Lecz w wir-warze gry niemożebnem jest stwierdzić, która stawka do kogo należy. A szuler ma w tej chwili wokół siebie kilku przyjaciół, którzy świadczą, że stawka należała do niego. Protestujący musi ze wstydem zamilknąć. A jeśli za wiele hałasuje, to go po prostu wyrzucają za drzwi. Największem zaś *coup* jest „wielkie hop“. Gdy stół jest silnie obstawiony, a podniecenie grających wielkie, szulerzy jednem spojrzeniem porozumieją się. Od drzwi jeden krzyknie: „policya idzie!“ W tej chwili powstaje zamięszanie nie do opisania. Każdy rzuca się na stół, by ściągnąć swoją stawkę, lecz stół już czysty. Wszyscy z zapartym oddechem oczekują policyi. Za parę minut okazuje się, że alarm był fałszywy. Okradzeni dopominają się swojej stawki. Kto ją wziął? Ci, co wzięli, zapewniają, że wzięli tylko swoją, inni irytują się, że wogóle żadnej nie wzięli, że ich własna zginęła. Jeśli na stole stało razem ze 200

---

4)

Feljeton literacki.

Trzy lata w więzieniu pruskiem. *Pamiętnik więzienny dra Kazimierza Rakowskiego.* Kraków.

(Dokończenie).

W końcu marca niemal co noc przyprowadzano tu jakiegoś nowego kandydata do domu waryatów. Jest ich obecnie w wielkiej sali I piętra — pięciu, z których jeden tylko Kuropka był tu już przed Nowym Rokiem, a ci ostatni to nowi — stanowią świeży produkt tutejszego systemu więziennego. Skoro tylko się nazbiera większa liczba waryatów, to ci, którym za pomocą katowania odebrali dozorcy resztę zmysłów, bywają odstawiani do prowincyonalnego zakładu obłąkanych (w Owińskach) jako nieuleczalni. Kuropka też pojechał do Owińska w pierwszych dniach kwietnia. Pod koniec pobytu tutaj zezwierzęciał do tego stopnia, że zjadał własne odchody. Przy jednej z takich okazyj zawalał miskę do jedzenia. Miski tej (z emaliowanej blachy) nie wycofano wcale z obiegu, owszem, kursuje ona i kursować będzie na chlubę czystości i porządku pruskiego, dopóki te słowa moje nie spowodują gruntownej rewizyi więzienia we Wronkach.

. . . .

Do lazaretu dostawiono znowu jednego więźnia, który dostał obłędu w centralnem więzieniu (t. j. przy pracy). Jest to niejaki Stanisław Bergman. Niebawem po przybyciu do lazaretu stał się ofiarą nieludzkiego obchodzenia się dozorców z więźniami. Raz wzięto go z innymi więźniami na spacer do ogrodu i sprawiał się dobrze, gdyż jest to spokojny i cichy, trochę głupkowaty chłopak. Nazajutrz kazano mu leżeć w łóżku i na spacer nie zabrano, bo dozorca miał jakąś pilną robotę w swem biurze, a jego obawiał się zostawić w ogrodzie bez dozoru. Ponieważ jednak Bergman się napierał koniecznie spaceru, widząc, że inni więźniowie spacerują, wpakowano go do celi waryatów, ciemnej, zupełnie gołej. Tam wpadł w furyę i od trzech dni przebywa na barłogu. W ten sposób z łagodnego obłędu, graniczącego z melancholią, jaki się ujawnia u więźniów, przekształca się chorobliwy stan w furyę; potem zaś furyat, złamany człowiek, niewrażliwość i ogłupienie i odjeżdża do domu waryatów. Widziałem już wielu takich i przebieg ich umysłowej choroby zawsze był jednaki — a Bergman pewnie nie jest ostatni, przed którym otwiera się dom obłąkanych. — Wronki — to fabryka waryatów.

Dnia 24 kwietnia 1904.

Ręka mi drży z oburzenia, gdy kreślę te słowa w moim pamiętniku. Znowu byłem tego świadkiem, jak tłukli nieszczęśliwego waryata otwarcie, bezczelnie, w biały dzień.

Jest to Stanisław Bergman, najnowsza z liczby ofiar tych zbrodniarzy (dozorców).

Ponieważ w ogrodzie Bergman wolał stać na miejscu i wygrzewać się na słońcu, niż chodzić, dozorca Mademann wziął go nagle za kark i zaciągnął za małą, murowaną budkę, służącą do przechowywania nafty. Mademann sądził, że tam nikt nie będzie widział, co on robi z Bergmanem, gdyż budka znajduje się w samym rogu ogrodu, tak, że między nią a murem, otaczającym ogród, jest tylko wązkie, małe przejście.

Gdy Mademann zaciągnął Bergmana za tę budkę, ja znajdowałem się wtedy w odległości ze 25 kroków od budki. Obok mnie stał Wilhelm Schwittay, radzca kancelaryjny z Gniezna. Obaj zupełnie dokładnie słyszeliśmy głuche uderzenia pięścią i brzęk równoczesny kluczy. Powiedziałem natychmiast do Schwittaya: teraz dozorca bije Bergmana pięścią, w której trzyma klucze więzienne. Zaczęliśmy się zbliżać do budki, aby osobistą interwencyą zapobiedz dalszemu znęcaniu się, gdy w tem wyleciał z za budki Bergman, pchnięty (niewidzialnem dla nas uderzeniem) tak gwałtownie, że spadła mu po drodze czapka, a on byłby upadł, gdyby się nie zaczepił jakoś o mur. W ślad za nim wyszedł Mademann, cały rozczerwieniony. Bergman był sino-blady i stał oparty o mur, trzęsąc się, niezdolny postąpić kroku. Mademann, widząc nas w pobliżu, podniósł mu czapkę i kazał włożyć na głowę.

Byli świadkowie, którzy lepiej odemnie i Schwittaya mogli obserwować tę scenę bicia Bergmana. Był to nauczyciel Westfal, kupiec Rosenberg i robotnik Lawrenz. Westfal z Rosenbergiem spacerowali wzdłuż muru i właśnie byli zwróceni w stronę budki do nafty w chwili, gdy Mademann bił Bergmana. Obaj też potwierdzili najzupełniej stanowczo, że widzieli, jak Mademann jedną ręką ujął Bergmana za gardło, aby ten nie mógł krzyczeć, zaś drugą ręką, uzbrojoną w pęk kluczy, uderzał go, gdzie trafił, w głowę, po twarzy, po piersi. Spostrzegłszy, że Westfal i Rosenberg patrzą, zaprowadził Bergmana za budkę, lecz tu właśnie widział go przez spojrzenia innego świadka, Lawrenza, którego nie mógł zauważyć.

Lawrenz stał po drugiej stronie budki z naftą, ale traf zdarzył, że Mademann, usunąwszy się z przed oczu Westfala i Rosenberga, stanął właśnie przy okienku budki, podczas gdy z drugiej strony, przy przeciwległem okienku stał Lawrenz i w ten sposób przez dwa okna mógł widzieć doskonale, co się dzieje za budką. Na moje zapytanie, co widział, oświadczył Lawrenz, że gotów przysiądz, iż widział, jak Mademann, trzymając Bergmana za piersi, pod gardłem, bił go pięścią po twarzy, a gdy ten się zastawiał rękoma, schwycił go za kark i walił po karku pięścią z kluczami. Były to uderzenia, których głuchy odgłos słyszałem, oddalony będąc o 20 kroków.

Na tem nie skończyło się znęcanie Mademanna nad biedakiem. Gdy wszyscy więźniowie w pół godziny później wracali do cel, Lawrenz znowu widział z ukrycia, jak Mademann, obejrzawszy się, czy kto nie patrzy, prowadził na schody Bergmana jedną ręką za kark, a drugą wymierzał mu silne uderzenia.

W ten sposób Mademann zaprowadził chorego na pierwsze piętro. Zaledwie weszli na górę, gdy ja, stojąc w korytarzu na parterze, usłyszałem nad sobą dzikie wrzaski i gwałtowne uciekanie po górnym korytarzu. Domyśliłem się że znowu gonitwa za Bergmanem, aby go bić. W tem z góry zbiega po schodach służący Witkowski i bierze z kuchni gruby pręt trzcinowy, wiszący tam zwykle dla trzepania materaców. Powstrzymuję go i pytam, po co ten pręt? On mówi: „na Bergmana“ i ręką robi gest, oznaczający bicie. Mówię mu: „Nie noś!“ A on na to: Mademann kazał sobie przynieść, bo go ręka boli od bicia“. I pobiegł. Rozpoczęły się po chwili wrzaski i krzyki.

21 maja 1903.

Umarł tu dziś więzień Beczkiewicz. Przed 2 czy 3 laty przybył do Wronek jaknajzdrowszy, zaziębił się wskutek lekkiej odzieży więziennej i dostał *bronchitis putrida*. Tu zaś w szpitalu, pod wpływem leżenia na niezdezynfekowanych materacach po suchotnikach, nabawił się suchot, które — od jesieni 1901 r. — doprowadziły go do grobu. Przed śmiercią chciał list napisać do żony, ale że sam nie mógł napisać, więc prosił dyrekcyę, aby ktoś za niego to zrobił i koniecznie po polsku napisał, bo on, ani jego żona po niemiecku nie rozumieją. Jego prośba nie została wykonana i na parę godzin przed śmiercią gorzko się uskarżał na to przed radzcą kancelaryjnym Schwittayem z Gniezna.

* * *

Nakoniec jeszcze należy wspomnieć, iż w ciągu odsiadywania kary ściągnął na siebie dr. Rakowski nowy proces, wskutek którego sąd pruski nałożył nań nową karę dziewięciomiesięcznego aresztu. Rzecz miała się tak: Rakowski pozyskał zaufanie jednego z dozorców więziennych, Polaka, i dowiadywał się przez niego o wielu nadużyciach, jakie się codziennie w więzieniu zdarzały. Niebawem wykryto tajemne stosunki więźnia z dozorcą. Dozorca, nie śmiejąc przed sądem powiedzieć, iż uczucie narodowej solidarności kazało mu przysłużyć się polskiemu więźniowi politycznemu, wolał podać, iż dr. Rakowski przekupił go. „Proces Molika — tak się nazywał ów dozorca — smutne we mnie budził reflekcye“ — pisze autor pamiętnika. „Był on mi dowodem, jak bardzo służba w urzędach pruskich deprawuje członków naszej narodowości, skoro taki Molik, który w tajemnicy dawał mi dowody żywego poczucia narodowego, nie znalazł w sobie dość odwagi, aby publicznie powiedzieć: zrobiłem to — bo jestem Polakiem! Wolał się raczej oskarżyć o niedorzeczne przekupstwo, siebie i mnie wciągnąć w nowe więzienie, niż publicznie wyznać — że jest Polakiem. A iluż to takich Molików jeszcze znalazłoby się wśród urzędników pruskich!“

* * *

Przytoczone powyżej nadużycia władzy nad więźniami nie należą jeszcze do najokrutniejszych, jakie się we Wronkach zdarzyły. W pamiętniku dra Rakowskiego opisane są dokładnie takie bestyalne brutalstwa, o których trudno się rozpisywać ze względu na nerwy czytelnika. Ale już z powyższych cytat widać dostatecznie, że książka dra Rakowskiego spełnia zadanie wielce humanitarne. Przypuszczamy bowiem, że jeżeli ten pamiętnik przetłumaczony będzie na język niemiecki, to uczciwa prasa niemiecka zwróci uwagę na niesłychane gwałty i nieludzkie okrucieństwa, jakie się dzieją systematycznie i niejako pod okiem władzy w więzieniach pruskich. Może wówczas zgodny głos ogólnego oburzenia na siepaczy pruskich zdoła wywrzeć presyę na wpływowe sfery w Berlinie i zniewolić je do naprawy stosunków więziennych i położenia tamy katowaniu tych nieszczęśliwych ludzi.

złotych, to wszystkie ugrzęzły w kieszeni szulerów.

Taka noc gry przynosi szulerom przy słabym obrocie 200 do 300 złr. czystego zysku. Około trzecią część zapłacić muszą gospodarzowi kawiarni. Resztą dzielą się po równi po skończonej grze. — Szulerka przy grze w „makao“ lub ferbla nie jest już tak prostą. Polega na znaczeniu kart lub kamieni i na znakach, dawanych sobie wzajemnie przez szulerów. Dlatego głównie i najchętniej uprawiają oni „nasze wasze“.

Z opisanych wyżej rzeczy widać, jak wiele i jak szalenie łatwo zarabia pieniądze właściciel takiej nocnej kawiarni. To też ci ludzie jak na drożdżach robią majątki.

Lecz powstaje pytanie: co na to wszystko policya? Czy ona nie wie o tem? Owszem, wie bardzo dobrze, lecz nie niszczy tej zgliniżny z dwóch przyczyn. Wyższe władze policyjne boją się. Zamknie bowiem policya taki lokal, to niewątpliwie znajdą się brukowe pisma, które podniosą alarm, że policya nie pozwala wolno zarobkować obywatelom państwa, a znajdzie się i demagogiczny poseł w Radzie państwa, który wniesie interpelacyę z tej przyczyny. W dalszym ciągu brak jest policyi materyału dowodowego. Stojący na ulicy w nocy policyant, gdy usłyszy muzykę w takim lokalu po pierwszej w nocy, w tej chwili zanotuje to sobie i nazajutrz robi doniesienie. Właściciel zostaje ukarany grzywną 10, 20 lub więcej koron. Lecz jest to przewinienie błahe, nie tworzące przyczyny do zamknięcia komuś interesu. I od tych przewinień zresztą strzegą się nocne kawiarnie.

Natomiast złowić szulerów na grze i wykryć ich oszustwo jest już rzeczą niesłychanie trudną, bo niepodobna dostać świadków, gdyż obcej publiczności kelnerzy nie wpuszczają do pokojów, gdzie się gra odbywa, a ci, co grają, sami nie będą przeciw sobie świadczyli. Niedawny proces szulerów we Lwowie jest najlepszym tego dowodem.

Sądzimy jednak, że rzeczy zaszły dziś już tak daleko, iż w całą sprawę winny się wmięszać wyższe władze i poprostu nakazać policyi, żeby przeprowadziła surowe badania, bezwzględnie wykryła to, co wykrytem być winno, i wszystkim lokalom szerzącym zgniliznę odebrała prawo trzymania lokalu otwartym po godzinie 11, czy 12. Co zaś dotyczy udzielania nowych koncesyi zgłaszającym się, to nietylko policya winna z reguły odmawiać, lecz *veto* swoje położyć tu powinien magistrat, od którego wiele zależy. Jesteśmy przekonani o tem, że p. Michalski sprawą tą się zajmie i zabroni wydawania koncesyi na te domy ohydy i łajdactwa, mieszczące się w centrum miasta i przy najpiękniejszych jego ulicach, a wysysające najlepsze soki żywotne i ekonomiczne naszego społeczeństwa, szerzące moralną i fizyczną zgniliznę.

Dokąd bowiem trwać będą te nocne kawiarnie z tinglami i szulerniami, dotąd bezowocną z pewnością pozostanie walka z lichwą, z przekupstwem i upadkiem moralności prywatnej i publicznej w naszej inteligencyi.

Nie mówimy tego na wiatr, gdyż próbę w tej mierze dokonano już w Szwecyi. Tam, a zwłaszcza w Sztokholmie, na porządku dziennym były defraudacye, samobójstwa i inne podobne z rozpusty płynące wypadki. Przekonano się, że źródłem złego są tingle i nocne kawiarnie — odrazu zamknięto je wszystkie; odebrano koncesye dawne, a nowych koncesyj nie wydawano. I jakiż rezultat? Oto defraudacye ustały zupełnie, zmniejszyła się niesłychanie liczba skandalicznych ruin majątkowych, a liczba samobójstw w Sztokholmie spadła do $^1/_3$.

Korespondencye.

Wiedeń, 25 sierpnia.

(Zażegnana rewolucya w obozie młodoczeskim. — Nowe przepisy o odpoczynku niedzielnym. — Projekt nowej ustawy asekuracyjnej. — Ze statystyki ruchu emigracyjnego do Stanów Zjednoczonych).

(y). Z powodu sprawy przeniesienia paralelek czeskich z Opawy omal nie przyszło do rozłamu w obozie młodoczeskim. Wiceprezes tego klubu bowiem dr. Stransky do ostatniej chwili nie chciał zgodzić się na to, by te paralelki usunięto ze stolicy Szląska, a gdy ogłoszono decyzyę rządu w tej sprawie, organ p. Stransky'ego *Lidove Noviny* wystąpił z namiętnym artykułem przeciw kierownictwu stronnictwa młodoczeskiego, zarzucając mu niedołęstwo i brak należytej energii w obec rządu i grożąc rozbiciem klubu na wypadek, jeżeli zapadła już decyzya rządowa przeniesienia paralelek do Polskiej Ostrawy nie zostanie cofnięta. To gwałtowne wystąpienie przybocznego organu jednego z głównych przywódców stronnictwa młodoczeskiego przeciw jego zarządowi wywołało niemałą sensacyę, zdaje się jednak, że dr. Stransky sam uląkł się konsekwencyi swego kroku i dlatego stara się obecnie o naprawienie złego wrażenia, jakie on wywarł wśród ludności czeskiej. Jakoż dziennik *Lidove Noviny* pisze w ostatnim numerze, że celem zapobieżenia nieporozumieniom, jakie powstały z powodu owego artykułu, uważa za właściwe skonstatować, że dr. Stransky wcale nie miał na myśli urządzenia jakiejś frondy względem swego stronnictwa, lecz uważał tylko za właściwe dać do poznania, że wyciągnie względem rządu odpowiednie konsekwencye z polityki br. Gautscha w sprawie paralelek szląskich. Okrzyk oburzenia i gniewu, zawarty w owym artykule, skierowany był zatem w stronę Wiednia, a nie Pragi.

Z dniem 1 listopada b. r. wejdą ma w życie nowa ustawa, zmieniająca przepisy o odpoczynku niedzielnym i postanawiająca między innemi, że w miastach mogą być sklepy otwarte w niedzielę, co najwyżej przez cztery godziny. Przepisy wykonawcze do owej ustawy wydać mają rządy krajowe po poprzedniem zasięgnięciu opinii gmin, izb handlowych, korporacyj kupieckich i stowarzyszeń pomocników handlowych.

Z nowych projektów ustawodawczych, jakie rząd przygotował dla Rady państwa, na szczególne podniesienie zasługuje projekt nowej ustawy asekuracyjnej, mającej z gruntu uregulować wszystkie działy ubezpieczeń, zaostrzyć nadzór rządu nad Towarzystwami asekuracyjnemi i utrudnić nadużycia, jakie dotychczas często się działy. Na każdym kroku widać w tym projekcie troskę o to, aby lepiej zawarować prawa osób ubezpieczających się. Co do ubezpieczeń życiowych postanawia między innemi projektowana ustawa, że jeżeli osoba, ubezpieczona na życie, płaci premie przynajmniej przez trzy lata, to chociażby potem przestała płacić, nie wolno Towarzystwu unieważniać jej policy, lecz ma jej zapłacić albo jakieś odszkodowanie w gotówce, albo też przemienić dawne ubezpieczenie na nowe, opiewające na mniejszą wprawdzie sumę, przy którem jednak ubezpieczony nie potrzebuje już opłacać żadnej premii. Inny paragraf postanawia, że jeżeli ktoś ubezpieczony jest przynajmniej od pięciu lat i przez ten czas płaci premie, to nawet jeżeli popełni samobójstwo, premia musi być wypłacona jego rodzinie, w każdym zaś wypadku bez względu na czas trwania ubezpieczenia musi być wypłacona premia rodzinom takich samobójców, którzy pozbawili się życia w przystępie afektu, czyniącego ich niepoczytalnymi.

Wedle ogłoszonego właśnie urzędowego sprawozdania północno-amerykańskiego departamentu handlowego w Waszyngtonie okazuje się, że w roku ubiegłym dostarczyły Austro-Węgry Stanom Zjednoczonym więcej emigrantów, niż każde inne państwo na świecie. Mianowicie liczba wychodźców z Austro-Węgier wynosiła 275.693 — na drugim miejscu znajdują się Włochy z 221.479 wychodźcami (przez sześć lat z rzędu były Włochy na pierwszem miejscu), na trzeciem Rosya z 184,897, a na czwartem Wielka Brytania z 137.057 wychodźcami. Ogólna liczba wszystkich wogóle wychodźców, jacy wylądowali w Stanach Zjednoczonych wynosiła 1,027.421 — nie licząc osób zamożniejszych, które jechały parostatkiem 1 szą lub 2-gą klasą. Prawie cztery piąte (788.289) wszystkich wychodźców, wylądowały w Nowym Jorku, do Bostonu przybyło 65,111, do Baltimore 62 314, do Filadelfii 23.824 osób.

Wypadki w Królestwie.

Z Warszawy piszą:

Przed kilku dniami odbyło się w Grochowie pod Warszawą zebranie 80 studentów tutejszego uniwersytetu. Zebrani oświadczyli, że nie powrócą do uniwersytetu, zastrzegli się jednak, że wywierać nie będą żadnego nacisku ani przeciwko powrotowi, ani za powrotem do nauk.

Do szkół tutejszych nadpływają dość liczne, w każdym razie daleko liczniejsze, niż przypuszczali zwolennicy strejku szkolnego, zgłoszenia się uczniów. W gimnazyum prywatnem jen. Chrzanowskiego zgłosiło się dotąd 300, w szkole realnej 150 uczniów i t. p. Szczegół charakterystyczny: przeważnie zapisują się żydzi, lubo właśnie oni w sprawie szkolnej reprezentują najradykalniejszy kierunek.

Sąd wojenny w Petersburgu odrzucił kasacyę robotnika Komornickiego, skazanego dnia 1 b. m. na śmierć przez powieszenie przez tutejszy sąd wojenny za zabicie stójkowego przed fabryką Lilpopa i Raua. Jenerał-gubernator warszawski Maksymowicz nie zatwierdził jednak wyroku.

Wojna rosyjsko-japońska

Portsmouth. Mimo, że audyencya ambasadora amerykańskiego u cara nie przyniosła pomyślnego rezultatu, umożliwiła jednakże dalsze rokowania. Wkrótce po otrzymaniu sprawozdania od ambasadora z Petersburga, prezydent Roosevelt jeszcze raz przez Wittego zaapelował do cara. Główna przyczyna, że car nie przyjął warunków kompromisowych jest ta, że Japonia wyraźnie wyznaczyła cenę kupna za północną część Sachalinu. Gdyby Japonia zostawiła tę sprawę dalszym obradom, to umożliwiłaby przyjęcie warunków.

Co i o czem piszą.

Dr. Jan Pajgert odpowiada w ostatnim numerze *Rolnika* na żądanie wypowiedziane przez niektórych członków ankiety drożyźnianej, zwołanej przez prezydyum miasta Lwowa, iż należy otworzyć granicę dla bydła stepowego z Rosyi. Dr. Pajgert wykazuje bardzo rozumnie, iż żądania tego nie można uzasadniać drożyzną mięsa we Lwowie, bo drożyzna ta jest następstwem tylko tego, iż rzeźnicy zmówili się i kolosalnie wyzyskują konsumentów, a nie następstwem zamknięcia granicy. I dalej tak pisze:

Wiemy ze sprawozdań targowych, że rzeźnicy kupnją woły po cenie 60—70 kor. za 100 klg. żywej wagi, sprzedają mięso po cenie 144—160 kor. za 1 centnar metryczny. Weźmy naprzykład woła średniego o 500 klg. żywej wagi. Wół taki kosztuje rzeźnika 300—350 kor. Licząc 60% na mięso, otrzymuje zeń rzeźnik 300 klg. mięsa, za które osiąga minimalnie 435 kor., nie licząc wcale wartości skóry i innych odpadków, które suto pokrywają koszta uboczne. Pozostaje zatem rzeźnikowi 85—135 koron zarobku na jednym wole! Śmiemy natomiast twierdzić, że rolnik producent sprzedając za 300—350 kor. woła opasowego wagi 500 klg. na tym wole, w regule nic wcale nie zyskuje, często traci, rzadko zarabia kilka. do kilkunastu koron. To są fakta, które rachunkami mogą być udowodnione.

Zmusić rzeźników do zadawalania się mniejszym zyskiem, to sądzimy jedyna droga położenia tamy ciągłemu drożeniu mięsa. Jeżeli to niemożliwe, rzeczą miejskich zarządów tak w Wiedniu, jak we Lwowie i gdzieindziej poczynić odpowiednie kroki, by interes konsumenta dobrze uprawniony i na ochronę zasługujący był rzeczywiście opieką otoczony. Ale nigdy środkiem ku temu nie może być narażanie na niepowetowane klęski interesów najliczniejszej klasy społecznej rolników, co więcej, najżywotniejszych interesów całego gospodarstwa krajowego. Że taką klęską dla hodowli krajowej, byłoby dziś otwarcie granicy rosyjskiej dla importu bydła stepowego, nie wątpi nikt obeznany z stanem rolnictwa w kraju. Aby to nasze twierdzenie nie wydało się gołosłownem, pozwalamy sobie zaczerpnąć z motywów, którymi niepospolity znawca ekonomicznych stosunków kraju i państwa, niestrudzony ich badacz wiceprezes Wydziału krajowego radzca dworu dr. Tadeusz Pilat uzasadniał swoją opinię co do zasadniczych momentów traktatu handlowo-cłowego między Austro-Węgrami a Rosyą, w maju 1905.

W referacie swoim dr. Pilat utrzymuje, że otwarcie granicy dla importu bydła z Rosyi, byłoby nie tylko groźnem, ale wprost zabójczem dla krajowej hodowli; co więcej twierdzi, że nietylko specyalnie galicyjska hodowla, ale wogóle austryacka narażona by była na krizis bardzo niebezpieczną, a eksport do Niemiec i innych zachodnich krajów, wprost zostałby udaremnionym. Najważniejszym, zdaniem dr. Pilata, argumentem przytaczanym przez zwolenników otworzenia granicy rosyjskiej, jest fakt olbrzymiego postępu, jaki na drodze weterynaryjnych zarządzeń uczyniła Rosya przez ustawę z 12 czerwca 1902, która rzekomo usuwa zupełnie niebezpieczeństwo zawleczenia zarazy.

Jak dalece mylnem jest powyższe zapatrywanie dr. Pilat dowodnie wykazuje: oto, podczas gdy w Austryi przypada jeden weterynarz na 257 kilometrów kwadratowych, w Rosyi jest jeden na 4537 kilom. kw. (r. 1898)! Czy wobec tego stanu rzeczy, wobec olbrzymiej rozciągłości obszarów państwa rosyjskiego, jest możliwe rychłe zwalczenie chorób bydlęcych, zapobieżenie rozwlekaniu zarazy, mimo najlepszej ustawy, mimo najlepszych chęci rządu? A niesłychanie niski stopień oświaty ludu rosyjskiego, czyż nie jest poważną przeszkodą dla wprowadzenia w życie ochronnych zarządzeń?

Zresztą ustawa z r. 1902, która rozszerzyła przepisy weterynaryjne na wszystkie epizootie, jednak wykonawcze zarządzenia pozostawiła w znacznej części miejscowym samorządnym organom, tak bardzo w Rosyi rozmaitym, a tak bardzo niedojrzałym jeszcze do spełniania podobnego zadania. Sam rząd osłabił nawet znaczenie ustawy z roku 1902, uchylając 10 czerwca 1903 r. przepis, wzbraniający usuwania podejrzanych sztuk, wogóle sztuk należących do obory, w której zaszedł podejrzany wypadek zasłabnięcia, przed przybyciem weterynarza.

Na poparcie swego twierdzenia, że wszystkie te okoliczności nie uprawniają wcale do mniemania, jakoby już dziś ustało niebezpieczeństwo zawleczenia z Rosyi zarazy bydła—wskazuje w końcu dr. Pilat na przykład państwa niemieckiego, które, mając bardzo wiele do wywalczenia od Rosyi na rzecz przemysłu, jednak nie dało się wziąć na lep nowej ustawy weterynaryjnej rosyjskiej z r. 1902 i wyłączyło sprawę ustępstw na polu importu bydła rosyjskiego do Niemiec, z dziedziny tych ustępstw, któreby mogły służyć jako kompensata za ustępstwa ze strony Rosyi na rzecz przemysłu niemieckiego.

* * *

Wobec rozognionej bardzo sprawy i niezmordowanej agitacyi zwolenników strejku szkolnego w Królestwie Polskiem warto jest przytoczyć to, co w tej kwestyi wypowiedział w ostatnim zeszycie *Przeglądu Polskiego* czcigodny prezes Akademii umiejętności w Krakowie, profesor Stanisław Tarnowski. Głos to wytrawny i poważny, który nie powinien przebrzmieć bez echa. Profesor Tarnowski pisze:

„Zbliżający się koniec wakacyi wysuwa znowu naprzód nieszczęsną sprawę szkolną. Czy chłopcy mają się zapisać do szkół dzisiejszych rosyjskich, czy dalej trwać w tak zwanym strejku? Do powzięcia decyzyi zostaje już mało czasu, a to, co się widzi i słyszy, nie zapowiada nieszczęściem decyzyi rozumnej i dobrej. Rzecz jasna jak słońce, że to, co dotąd zrobiono, jest zgubne. Zgubne dlatego, że grozi tej młodzieży stratą czasu i stratą zawodu, utrzymania na przyszłość — zgubniejsze przez to, że jej grozi rozpróżniaczeniem, zepsuciem, że ją wychowuje w zarozumiałości, że ją uczy brać pozór za rzeczywistość i podziwiać się w mniemanem bohaterstwie, które na prawdę jest tylko wyłamaniem się z pod władzy rodzicielskiej i szkodą ojczyzny. Ale nasze społeczeństwo tak się odurzyło hasłami i pozorami, że tego nie rozumie, a kiedy rozumie, to nie śmie powiedzieć. Ludzie najlepsi, ludzie rozumni, powtarzają w dobrej wierze, że cel jest wzniosły: szkoła polska, i że dla wzniosłego celu warto coś poświęcić. Cel jest wzniosły, to prawda, ale wzniosłość celu sama nie wystarcza: potrzeba jeszcze rozumnych środków, a ten środek rozumnym nie jest. Nie jest dlatego, że do celu nie prowadzi, ale od niego; rząd, biurokracya, ręce tylko zacierają i śmieją się w kułak z tych Polaków, którzy dobrowolnie skazują dzieci na brak nauk, przez to na niemożność rządzenia krajem w urzędach, w sądach, w wychowaniu publicznem. Środek użyty nie nam służy i pomaga, tylko nieprzyjacielowi. Nam zaś szkodzi jeszcze więcej przez to, że wyda całe pokolenie zmarnowane. Lepsi tylko się nie usposobią do życia, gorsi zepsują się i jako ludzie i jako Polacy. Ale tej oczywistej prawdy my nie chcemy rozumieć. Przytaczamy przeciw niej ten argument, że skoro ukaz cesarski pozwala zakładać szkoły prywatne polskie, to zakładajmy prywatne, a do rządowych niech chłopcy nie chodzą. Tylko, czy mamy środki na założenie takich szkół? tylko, czyśmy policzyli, ilu ich potrzeba na te tysiące uczniów? Niektórzy uczniowie, synowie rodziców jako tako zamożnych, będą mieli czem opłacać tę naukę w szkołach prywatnych; ale z ogromną większością ubogich co się stanie? Odpowiadają na to, znowu tacy dobrzy i rozumni ludzie, że istotnie pewna liczba uczniów zmarnować się musi, ale dla wzniosłego celu można ponieść tę ofiarę. Tylko, że cel łatwiej i pewniej osiągnąłby się staraniem ciągłem i energicznem, ale spokojnem, niż taką presyą, przed którą rząd żaden ustąpić nie może, chyba, że jest już zupełnie rozprzężony, a rosyjski takim jeszcze nie jest, przynajmniej względem nas nie jest. Jedni rozumują tak w dobrej wierze, drudzy widzą doskonale, że to złe, ale nie śmią tego powiedzieć. W rozmowie załamują ręce, nazywają strejk szkolny głupstwem i nieszczęściem; ale kiedy mówią publicznie, albo piszą, uznają go za dobry. Jeżeli zaś przed niejakim czasem mówili głośno, lub pisali, że on szkodliwy i zgubny, to teraz się cofają, a dla salwowania konsekwencyi własnej zaprowadzają subtelne niedocieczone różnice między strejkiem a bojkotowaniem: strejk był zły, ale bojkotowanie jest dobre i nakazane patryotycznym obowiązkiem. Czem się jedno od drugiego różni? i co jest prawdziwem, szczerem przekonaniem takich panów? kiedy mówili to, co naprawdę myśleli, czy kiedy strejk szkolny potępiali, czy kiedy go chwalili? Niestety, oni zrobili tak, jak robią zawsze ci, co nie mają odwagi swego zdania, a swoje zdanie poświęcają swojej popularności, w złudzeniu, że ta popularność zapewni im wpływ i kierunek sprawy. Oto, na co wychodzi ich rozumowanie i postępowanie: „Ja myślę i powiadam ci, że to złe, głupie i szkodliwe dla Polski. Ale kiedy ty mnie słuchać nie chcesz, to ja będę słuchał ciebie i wbrew przekonaniu, wbrew sumieniu, będę udawał, że mam za dobre to, co mam za złe, za mądre to, co mam za głupie, za korzystne dla Polski to, co wiem, że jest dla niej szkodliwe“. Nie takiemi sposobami robi się dobrą politykę, nie takiemi dochodzi się do celu, nie takiemi zwłaszcza wychowuje się jędrne, silne i rozumne społeczeństwo.

Opinia przeciwna objawiła się i odezwała na licznem zebraniu obywateli Królestwa w Warszawie; odezwała się zwłaszcza z ambony, w „Liście pasterskim“ arcybiskupa Popiela. „Z wieku mu i z urzędu“ przystało dać ton strojowi w naszym dzisiejszym rozstroju, a jak niedawno do robotników uwiedzionych do bezrobocia, tak teraz przemówił do uwiedzionej młodzieży i uwiedzionych rodziców. Dodał wspaniałą kartę do swego pięknego, zasłużonego żywota, bo nigdy nie odezwał się w chwili ważniejszej i nigdy piękniejszym, mędrszym głosem. Nigdy też śmielszym: na dwie strony śmiałym, wobec rządu i wobec tej tajnej komendy, która nakazuje bezrobocia i robotnikom i uczniom. Czy sprawi wrażenie i osiągnie skutek?

W niektórych dziennikach czytamy nagany tego „Listu“ arcybiskupa, nietylko ostre, ale ubliżające, pomimo pozornego uszanowania. Przypominamy, że kiedy w roku 1862 X. Kajsiewicz napisał swoje „Listy do braci szlachty i do braci kapłanów“, ogłoszono go za zdrajcę. Z arcybiskupem tego nie zrobiono, ile dotąd wiemy: o tyle lepiej. Ale podobieństwo jest. Jeden i drugi miał racyę, jeden i drugi miał odwagę powiedzieć prawdę, jeden i drugi doznał za to prześladowania“.

KRONIKA.

Lwów 26 sierpnia.

Namiestnik hr. Potocki powrócił wczoraj popołudniu z Wiednia do Lwowa.

Wiceprezydent krajowej Dyrekcyi skarbu dr. Witold Korytowski wyjechał na kilkutygodniowy urlop.

Radzca dworu Wacław Zaleski, szef biura prezydyalnego w namiestnictwie, powrócił dziś z urlopu i objął urzędowanie.

Mianowania. Kierownik ministerstwa sprawiedliwości zamianował: Radzcami sądu kraj.: Sekretarza złoczowskiego sądu obwodowego Władysława Dębskiego w sądzie obwodowym w Samborze, oraz zastępcę starszego prokuratora państwa we Lwowie Romana Lewickiego. Radzcami sądu kraj. i naczelnikami sądu powiatowego sędziów powiatowych: Czesława Krzyszkowskiego w Podbużu i Jana Vinzenza w Rawie. Sędziami powiatowymi: sekretarza sądowego dra Stanisława Białego z Kulikowa w Brzozowie i adjunktów: Marcina Kaliszczaka z Rohatyna w Horodence, Wincentego Rolskiego z Żółkwi w Mielnicy, dr. Konstantego Liszkę z Lubaczowa w Łące. Sekretarzami sądowymi adjunktów: Eustachego Dudrowicza ze Skolego w Ustrzykach, Dyonizego Hlibowickiego z Pruchnika w Kulikowie, Józefa Samuelowicza z Buczacza w Grzymałowie, Tomisława Jędrzejowicza z okręgu wyższego sądu kraj. lwowskiego w wyższym sądzie we Lwowie, dra Edwarda Krattera z Kałusza w Medenicach i Emila Laszeckiego z Kamionki strumiłowej w Zborowie.

Przeniesienia. Kierownik ministerstwa sprawiedliwości przeniósł sędziów powiatowych Nataniela Chomickiego z Łąki do Sokala i Kazimierza Schoenetta z Łopatyna do Delatyna, sekretarzy sądowych Włodzimierza Kulczyckiego z Medenicy do Złoczowa i Włodzimierza Nowosiadłowskiego z Grzymałowa do Oleska.

Wiadomości dyecezyalne. Z dyecezyi przemyskiej. Przeniesieni: X. Kwolek Antoni z Rzeszowa do Jasła, X. Zawisza Franciszek z Laszek do Rzeszowa, X. Rudnicki Jan z Zgłobnia do Laszek, X. Cetnarowicz Jan z Jasienicy do Zgłobnia, X. Dobrowolski Wojciech z Bukowska do Komarna, X. Różański Zdzisław z Pnikuta do Leżajska, X. Leja Adam ze Staromieścia do Dzikowca, X. Slisz Jędrzej z Grabownicy do Głębowskiego.

Przydzieleni deficyenci: X. Tenczar Franciszek do Bukowska, X. Staszkowski Stanisław do Dembowca, X. Wnęk Adam do Grabownicy, X. Bielawski Józef do Pnikuta.

W Zakładzie wychowawczo-naukowym z prawem publiczności SS. Nazaretanek we Lwowie, ul. Unii Lubelskiej l. 9, rozpoczęły się wpisy i egzamina wstępne.

Kursy budownictwa dla kobiet zorganizowano teraz w Petersburgu. Osoby, które ten kurs, wynoszący cztery lata nauki, ukończą, otrzymają prawo wykonywania robót technicznych. Odrazu zapisało się na rok pierwszy przeszło 60 kobiet.

Dlaczego ukaz carski o Dumie wyłączył Królestwo Polskie? Według wyjaśnień *Słowa* warszawskiego okazuje się, że dlatego, iż kancelarya generał-gubernatora Maksymowicza składa się z samych próżniaków. Car nakazał był Maksymowiczowi wypracować projekt ordynacyi wyborczej dla Królestwa Polskiego, oparty na tamecznych urządzeniach gminnych i przysłać jak najprędzej do Petersburga. Biurokraci warszawscy z p. Podgorodnikowem na czele tak leniwie wzięli się do dzieła, że dopiero trzy tygodnie temu jenerał Maksymowicz odesłał ten projekt do Petersburga. Owóż oczywiście nie miano tam jeszcze czasu przestudyować go, a ponieważ nie chciano odwlekać ogłoszenia ukazu, więc wyłączono Królestwo.

Ślub. W kościele Maryackim w Krakowie odbył się ślub panny Wandy Grayberówny, córki Aleksandra i Wandy z Karwackich Grayberów, właścicieli Pękowic pod Krakowem, z p. Ludwikiem Eminowiczem, profesorem gimnazyalnym i literatem.

Zmiana własności. Z Poznania donoszą: Wieś rycerską Targoszyce pod Kobylinem, w powiecie koźmińskim, około 1500 morgów najprzedniejszej ziemi łącznie z 100 morgami znakomitych nawadnianych łąk, z okazałym dworem w ślicznym parku, nabył od p. Seweryna Chełchowskiego dom bankowy Drwęski & Langner w Poznaniu. Targoszyce z świetną wydrenowaną ziemią, w wysokiej kulturze, z gospodarstwem bardzo zasobnem, uchodzą za jeden z najlepszych majątków tamtejszej okolicy. To też nie brakło naparcia z różnych podejrzanych stron, przy znacznie wyższej cenie; p. Chełchowski wolał go atoli sprzedać za niższą cenę, byle majątku nie zaprzepaścić. Targoszyce będą parcelowane pomiędzy licznych sąsiednich polskich gospodarzy lub też zostaną sprzedane w całości, lecz tylko rodakowi, który da tak moralną jak i materyalną gwarancyę, że majątek kupuje dla siebie.

Solitery w wodociągach. Do naszej redakcyi przyniesiono nam dziś maleńkiego solitera, znalezionego w wodzie świeżo wytoczonej z wodociągu. Fakt ten ułatwia zrozumienie, dlaczego od zaprowadzenia wodociągów, choć od tego czasu upłynęło już kilka lat, nie zmniejszyła się liczba osób chorych na solitera, owszem stale się powiększa — jak nas zapewniali lekarze. Komisya wodociągowa powinna bezzwłocznie zająć się tą sprawą i urządzić jakieś dobre filtry, gdyż się okazuje, że ta woda dobrostańska jest pełna żyjątek. Dla publiczności zaś fakt ten niech będzie ostrzeżeniem, że należy dobrze się przypatrywać wodzie z wodociągów, zanim się jej użyje do picia, lub do kuchni.

Kąpiele ludowe. Z inicyatywy wiceprezydenta dr. Rutowskiego zeszła się wczoraj ankieta w sprawie natychmiastowego wprowadzenia w życie kąpieli ludowych. W ankiecie tej brali udział radni Śliwiński, dr. Mikołajski, B. Lewicki i Br. Laskownicki, oraz inż. Schulz, dr. Sztembart, inż. Brunek i referent dr. Legieżyński, który w dłuższym referacie przedstawił historyę kąpieli i łaźni ludowych na wschodzie i na zachodzie, a na podstawie statystyki i monografii łaziebnych instytucyj w Wiedniu, Dreźnie, Berlinie i Wrocławiu, przyszedł do wniosku, aby we Lwowie najrychlej przystąpić do budowy kąpieli ludowych, a to kosztem miasta. A tymczasem proponuje dr. Legieżyński adaptowanie budynku przy kościele św. Anny, gdzie dotąd był urząd miejski (komisaryat) na próbną taką kąpiel z 8 tuszami i 3 wannami. Dr. Sztembart w dłuższem przemówieniu oświadczył się za taką adaptacyą budynku miejskiego i wykazał koszta, jakie ponosi miejska kasa chorych na kąpiele. W dalszej dyskusyi zaznaczył dr. Mikołajski, że w ankiecie powinien brać udział dr. Szpilman, a zakwestyonował kąpiele ludowe, poddając myśl założenia łaźni (na wschodzie używanych).

Po przemówieniach B. Laskownickiego, ref. dr. Legieżyńskiego, B. Lewickiego i inż. Śliwińskiego uchwaliła ankieta, aby przedstawiło prezydyum miasta komisyi zdrowotnej, sekcyi IV, III i II Rady m. wniosek, na bezwłoczne adoptowanie budynku przy ul. Grodeckiej l. 2 obok kościoła św. Anny na prowizoryczne kąpiele ludowe. Sprawa stałych kąpieli ludowych będzie omawiana później na tej ankiecie, którą w myśl życzenia dr. Mikołajskiego i Lewickiego mają zasilić fachowe siły, jak rektor Szpilman, dr. Wiczkowski, dyr. szpitala dr. Starzewski, szef IX departamentu Hobgarski i inni.

Samobójstwo listonosza. W Sokalu zastrzelił się listonosz Stanisław Czekałowski, który dopuścił się sprzeniewierzenia 800 koron na szkodę jakiejś kupcowej w Sokalu. Liczył lat 35.

Śmiertelność we Lwowie. W lipcu zmarło we Lwowie 393 osób, co stanowi 29·5 na 1.000 mieszkańców. Na choroby zakaźne umarło tylko 12 osób, mianowicie: 3 na dyfteryę, 4 na koklusz, 3 na tyfus brzuszny, 1 na dysenteryę i 1 na gorączkę połogową.

Od 1 stycznia do ostatniego lipca umarło we Lwowie 2.831 osób, co stanowi 28·2 na 1.000, licząc, że Lwów miał w tym czasie 173.467 mieszkańców

W Krakowie umarło w ciągu tych samych siedmiu miesięcy 1879 osób, co stanowi 33 na tysiąc; w Wiedniu zaś umarło w tych siedmiu miesiącach 22.543 osób, co stanowi 21 na tysiąc.

Pod względem więc ogólnej śmiertelności Lwów stoi prawie pośrodku między Wiedniem a Krakowem: o 7 osób na tysiąc ma większą śmiertelność, niż w Wiedniu, a o 5 na tysiąc mniejszą, niż w Krakowie. Natomiast pod względem śmiertelności na choroby zakaźne, nasze miasto nietylko góruje nad Krakowem, ale i nad Wiedniem. Skoro bowiem w Wiedniu śmiertelność na choroby zakaźne wynosi 4·8 na tysiąc, w Krakowie 4·94 na tysiąc, to we Lwowie tylko 2·33 na tysiąc. Ale do liczby tych chorób zakaźnych nie zalicza statystyka suchot Nie wiemy dlaczego, bo ostatecznie jest to także choroba zakaźna. Gdyby zaś wliczała suchoty, to okazałoby się, że Lwów stoi na czele wszystkich miast Europy, bo nigdzie suchoty nie szerzą się tak gwałtownie, jak we Lwowie, gdyż nigdzie nie ma takich tumanów kurzu na ulicach.

Samobójstwo z powodu wyroku śmierci Z Eisenach donoszą, że w tamecznem sanatoryum odebrał sobie życie rosyjski radzca i naczelnik okręgu, baron Maydell, którego dwór w Inflantach włościanie puścili z dymem i który zbiegł z Rosyi z powodu skazania go na śmierć przez komitet rewolucyjny. Na kilka dni przed targnięciem się na życie, otrzymał on od tajnego komitetu ponowne zagrożenie śmiercią, na wypadek gdyby powrócił do Rosyi.

Wydalenie głośnego pisarza z Niemiec. Z Monachium donoszą, że z nieznanych na razie powodów wydalono z Bawaryi głośnego pisarza skandynawskiego Ola Hanssona, jego żonę Laurę Marholm, również znaną i niezwykle utalentowaną literatkę, oraz ich 15-letniego syna. Pani Marholm, którą władze bawarskie trzymały przez długi czas w zakładzie dla obłąkanych, odstawiona będzie do Szwecyi. Konsul szwedzki odmówił wydalonym opieki prawnej.

Zmiana wyznania dla majątku. Niedawno doniosły pruskie dzienniki, że hr. Zygmunt Raczyński, ordynat obrzycki, przeszedł na wyznanie protestanckie. Nie wierzyliśmy temu. Okazuje się jednak, że to prawda. Hr. Zygmunt Raczyński był pierwotnie protestantem i dopiero gdy miał po śmierci hr. Karola Raczyńskiego objąć majorat obrzycki, którego dziedzice muszą być katolikami, przyjął religię rzymsko-katolicką. Wszedłszy zaś w posiadanie majoratu i zaintabulowawszy go na rzecz swojej rodziny, przeszedł ponownie na protestantyzm. Rodzina ta zresztą jest zupełnie zniemczoną.

Majorat obrzycki hrabiów Raczyńskich, ufundowany został za pruskich czasów. Edward hr. Raczyński, podobnie jak praszczur Sułkowskich, człowiek światły i rozumny, wydał liczne dzieła polskie, zwłaszcza szereg źródeł do historyi Polski, założył kosztem swoim bibliotekę w Poznaniu, zamówił u najsławniejszego wówczas rzeźbiarza europejskiego pomnik Mieczysława I. i Bolesława Chrobrego i odnowił kaplicę królewską w katedrze poznańskiej. Syn jego, Karol, ożenił się z Niemką, w życiu społecznem nie brał udziału, umarł bezdzietnie i majorat obrzycki przeszedł przed kilku laty na protestancko niemiecką rodzinę hr. Zygmunta Raczyńskiego.

Zamordowanie izraelity na granicy rosyjskiej. We wsi Szydłowce w pow. husiatyńskim, znalazł żandarm w zeszłym tygodniu, przy austryackim brzegu Zbrucza, zwłoki zamordowanego izraelity. Na ciele jego znaleziono kilkanaście kłótych ran, a w ubraniu jedynie rachunek kupiecki w Wiedniu wystawiony. Dotychczas stwierdzono, że był to niejaki Pinkas Hornstein, podobno redaktor jakiegoś syonistycznego pisma z Odessy. Wracał on właśnie z Bazylei, z kongresu syonistów, zabawił krótki czas w Kopyczyńcach, a przybywszy do wsi Szydłowce, wszedł w porozumienie z pewnym tamtejszym izraelitą, aby go przeprawił przez Zbrucz do Rosyi. Żyd ten porozumiał się w tym względzie z rosyjskim żołnierzem granicznym, który też odłożywszy karabin, przeniósł Hornsteina na własnych barkach wbród przez Zbrucz, jak również jego kuferek z rzeczami. Hornstein, znalazłszy się już w Rosyi, wsiadł na najętą furę, a gdy wjechał w las, został przez woźnicę i innego rosyjskiego żołnierza zamordowanym. Jak słychać, obaj wspomniani żołnierze rosyjscy zostali już przyaresztowani.

Wyjaśnienie. Donoszą nam, że Liga pomocy przemysłowej nie projektowała, nie urządzała, ani nie administrowała jarmarku i wystawy wyrobów krajowych w Zakopanem — niesłusznie więc spotykają ją zarzuty, podniesione w notatce *Przeglądu*, zamieszczone w nrze 188 pod napisem „Z Zakopanego“.

Operetka lwowska powróciła już wczoraj do Lwowa z gościnnych występów w Krakowie, które w tym roku nie miały tam powodzenia. Oto co o tem pisze krakowski *Głos narodu*:

Wynik finansowy gościny nie był pomyślny i niezmordowany sekretarz teatru lwowskiego p. Sachorowski, który w urządzaniu wszelkich wycieczek i gościnnych występów miał dotąd przysłowiowo szczęśliwą rękę, musiał po raz pierwszy od niepamiętnych czasów zamknąć rachunki pokaźnym deficytem. Przyczyn tak fatalnego rezultatu było kilka. Z powodu niezbędnych robót w teatrze miejskim musiała operetka szukać schronienia w Parku krakowskim, gdzie samo przerobienie bu-

dynku, pozornie nieznaczne, pochłonęło blisko 8000 koron. Frekwencya nie odpowiadała oczekiwaniom z powodu wyjątkowego wyludnienia Krakowa w tym roku i z powodu niewytłómaczonego a małomiasteczkowego prawie wstrętu krakowskiej publiczności do „dalekich kursów", które to określenie stosuje się u nas do wszystkiego co leży... poza obrębem plant. W niedzielę i święta bywało w teatrzyku ludniej, ale tę nadwyżkę dochodu wyrównywały niedobory podczas dni deszczowych.

Warunki budynku odbiły się też niekorzystnie na artystycznym poziomie przedstawień. Z efektów dekoracyjnych trzeba było zrezygnować zupełnie, musiano też skreślać wiele szczegółów z powodu ciasnoty na scenie, fatalna akustyka nie pozwalała na jakieś subtelniejsze efekty orkiestrowe, nie mówiąc już o tem, że [illegible] często do garderób przez drewniane ściany, niekoniecznie wesoło usposabiał wykonawców, którym i tak jeszcze należy się podziękowanie, że dobrym humorem starali się wynagrodzić braki.

Kara cielesna w Danii. Brutalność mężczyzn silnych tak się rozpanoszyła w Danii, że pobicia i gwałty dokonywane na słabszych mężczyznach i na kobietach były tam na porządku dziennym. Z tego powodu duńskie kobiety wniosły do sejmu i do parlamentu petycyę z żądaniem silnych środków zaradczych, a rezultatem tego jest nowa ustawa, uchwalona przez parlament, mocą której brutalne obchodzenie się ze słabszymi nie będzie już karane w Danii pieniężnie, lecz więzieniem, lub przymusowemi robotami. Nadto jeżeli brutalnych czynów dopuści się mężczyzna w wieku 18 do 55 lat, a brutalność sprowadzi znaczny ból u pokrzywdzonego, tak, że uczyni go na czas pewien niezdolnym do pracy, wtedy sędzia, obok kary przepisanej [illegible] jeszcze *karę cielesną* aż do 27 uderzeń rózgą lub knutem, tym ostatnim jednak tylko wtedy, jeżeli przestępca w przeciągu ostatnich lat 5 był już karany za pobicie aresztem, lub karą pieniężną w wysokości 200 koron. Również za zbrodnie [illegible], popełnione na dziewczynkach niżej lat dwunastu, stosowane będą kary cielesne.

Ustawa ta wchodzi już w życie z dniem 8 września br.

Telegram żydów homelskich. Z powodu ogłoszenia policmajstra miasta Homla, Chlebnikowa, że do każdego żyda, który ukaże się na 50 kroków od jego powozu, towarzyszący mu żołnierze będą strzelali, przedstawiciele homelskiej gminy żydowskiej wysłali do ministra spraw wewnętrznych telegram, w którym między innemi piszą: „Rozporządzenie ogłoszone może spowodować bardzo smutne następstwa. Wszystkim obywatelom Homla, zarówno chrześcijanom, jak i żydom, grozi bezpośrednio niebezpieczeństwo postrzelenia, ponieważ [illegible] o 50 kroków. Takie [illegible] rozporządzenie, dążące do teroryzowania ludności spokojnej i wstrzymania ekonomicznego i przemysłowego życia miasta, pociągnie za sobą wiele niewinnych ofiar i postawi ludność po za prawem. Wobec tego upraszamy waszą ekscelencyę o zarządzenie telegraficzne odwołania rozkazu policmajstra."

Nieczytelny rękopis. Znane są niedogodności i zawikłania, wytwarzające się na tle nieczytelnych recept lekarskich. Oto nowy przyczynek: W Budapeszcie mieszka pisarz sławny i ulubiony, który jednak odznacza się potwornie nieczytelnym charakterem pisma. Pewien chinolog, otrzymawszy próbkę tego pisma, uznał je po pewnem wahaniu za „prawdopodobnie południowo-tybetańskie", dyalekt za wymarły, a całość nadto za [illegible]. [illegible]

Trzydzieści trzy z czterdziestu sześciu Kas oszczędności w Galicyi, które należą do Związku kas, posiadają razem, jak się okazuje z ogłoszonego właśnie sprawozdania tego Związku, 10,000.000 K. kapitałów rezerwowych, które ulokowane są, niemal z reguły w papierach wartościowych. [illegible]

Temperatura dnia 24 sierpnia o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +17, we Lwowie +15, w Tarnopolu +14, w Czerniowcach +15, w Wiedniu +18, w Salzburgu +15, w Gracu +17, w Pradze +16, w Tryeście +21, w Abbazyi +21, w Ragusie +20, w Budapeszcie +21, w Berlinie +14, w Hamburgu +14, w Monachium +18, w Zurychu +14, w Genewie +14, w Lugano +18, w Anglii +12, w Paryżu +11, w Biarritz +18, w Nizzy +21, w północnych Włoszech +11, we Florencyi +22, w Rzymie +19, w Neapolu +23, w Palermo +24, w Madrycie +20, w Sztokholmie +14, w Petersburgu +11, w Wilnie +14, w Warszawie +17, w Moskwie +11, w Kijowie +14, w Odessie +17, w Serajewie +18, w Belgradzie +21, w Bukareszcie +21, w Sofii +27, w Konstantynopolu +25, w Atenach +27. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze w Anglii, w Niemczech i Skandynawii.

Zmarli. W Krynicy Gustaw Kochanowski, właściciel Łopiennika w gubernii lubelskiej, w 54 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 14 R. w poł. + 18 R. Bar. 766. Nieruchomy. Przejściowa pogoda.

Na wsi.

— [illegible] Audrzeju, chcecie dzieci kształcić?

— Tak jest, proszę dziedziczki. Syna na ogrodnika...

— A córkę?

— Na mamkę.

Złote wesele.

Bankierowa: Moryc, w przyszłą sobotę wypada nasze srebrne wesele..

Bankier: Więc cóż z tego?

Bankierowa: Trzeba zaprosić gości..

Bankier: Aleś pomyśl duszko, coby ludzie na to powiedzieli, żeby u takich bogatych ludzi jak ja, było coś „srebrnego", musimy czekać aż będzie „złote" wesele.

Odpowiedź Redakcyi. *WP. Dr. Bubyniczek w Czortkowie*. Nie przyjmujemy nigdy utworów nie skończonych.

Zarząd pensyonatu Alfreda Tureckiego powiadamia Szanowną PT. Publiczność, że z dniem 1go września zaczynają się wpisy uczniów na rok szkolny 1905/6. Zakład przyjmuje też uczniów pod nadzór i opiekę na całe popołudnie, przyjmuje też prywatystów i uczniów przepadłych przy egzaminach wstępnych. Wychowankowie znajdą sumienną pomoc w nauce.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla wszystkich prenumeratorów program lwowskiego instytutu muzycznego pani Anny Niementowskiej.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. W sobotę „Sztygar", operetka Zellera. — W niedzielę „Krakowiacy i Górale" Jana Nep. Kamińskiego. — W poniedziałek „Sztygar". — We wtorek po raz pierwszy „Moloch" w 4 epizodach z życia, napisał Wład. Zaleski.

Colosseum w Pasażu Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Od 16 do 31 sierpnia zupełnie nowy, światowy program familijny. Przedstawienia odbywają się we wspaniale urządzonym ogrodzie, w czasie deszczu w zimowej ogrzewanej sali. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 pop. i 8 wieczorem.

Literatura i sztuka.

Wiadomości fotograficzne. W zeszycie 16 tego pisma znajduje się zdjęcie fotograficzne Wołoskiej cerkwi, wykonane przez p. J. Peltza ze Lwowa tak przedziwnie, że poprostu dość napatrzeć mu się nie można. Gdyby można stworzyć album widoków Lwowa w ten sposób zdjętych, to miałoby ono niesłychane powodzenie, [illegible] to jedyne, jakie istnieje, wydane przez jakiegoś dyletanta, jest tak tandetnie wykonane, że go absolutnie uwzględniać nie można.

Oprócz tego jest jeszcze w tym numerze fotografia widoku z Abbazyi, dokonana przez p. Szydłowskiego ze Lwowa, także bardzo piękna.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24 sierpnia.

(Z.) Doniesienia o konferencyach ministeryalnych w Ischlu, tudzież wydane o nich oficyalne komunikaty: austryacki i węgierski, wywołały nastrój pessymistyczny na targu tutejszym. Okazuje się z nich bowiem, że nadzieja załatwienia przesilenia węgierskiego jest mniejszą niż myślano i że wciąż monarchia stoi przed wielkim znakiem zapytania. Prawdę mówiąc, sfery giełdowe liczyły na to, że [illegible] Korona ustąpi w kwestyi żądań wojskowych opozycyi węgierskiej. Tymczasem w komunikacie austryackim doniesiono z naciskiem, że w zapatrywaniach [illegible] nie zaszła żadna zmiana i że [illegible] giełdowi przyjaciele węgierskich szowinistów.

Także w kwestyi rokowań pokojowych między Rosyą a Japonią, przeważał na targu tutejszym nastrój pessymistyczny. Jedna tylko giełda paryska stanowiła pod tym względem wyjątek, gdyż na podstawie informacyi, jakie otrzymały wielkie banki londyńskie, których wiarygodność jednak jest nieco wątpliwą, [illegible] Japonii, zostanie pomyślnie załatwioną. [illegible]

Znany projekt rządu włoskiego podniesienia handlowego znaczenia Wenecyi kosztem Tryestu przez stworzenie nowych jedenastu linii okrętowych, subwencyonowanych, wychodzących z Wenecyi, [illegible] z „Lloydem" [illegible]

Dywidenda od praskich akcyi żelaznych za rok ubiegły wynosiła ma 140 koron, czyli 35%. W roku ubiegłym wynosiła tylko 120 koron. Kurs giełdowy praskich akcyi żelaznych, opiewających nominalnie na 400 koron, wynosi dziś 2850 koron.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 25 sierpnia 1905 r.) [illegible] podstawie odbyt mąki, który w ostatnich czasach znacznie się poprawił. W którym kierunku nastąpi przełom, przewidzieć trudno — to jednak jest pewnem, że młyny bądź co bądź wkrótce będą zmuszone intenzywniej pracować, i o ile producenci potrafią wstrzymać się od większego zaofiarowania w obecnej chwili, dla obcego importu niekorzystnej, mogą szalę na swą korzyść przeważyć. Dzisiejszy targ wcale jednak inny miał wygląd, gdyż zaofiarowanie było obfite, a wskutek tego ceny się zachwiały i z trudnością jedynie udało się ostatnie notowanie utrzymać.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·30—8·90 koron, czerwoną od 8·30—8·90, żyto od 7·00—7·30, jęczmień od 6·20—7·40, owies stary od 6·00—6·50, owies nowy od 0·00—0·00, groch do gotowania od 9·40—10·80, groch „Victoria" od 10·50—12·00, groch do siewu na paszę od 9·20—10·00, wykę (nominalnie) od 00·00—00·00, bobik od 7·00—7·20, kukurudzę od 8·40—9·20, Cinquantino od 9·00—9·50, otręby pszenne od 4·30—4·40, otręby żytnie od 5·00—5·20, rzepak od 11·50—12·00. Wszystko za 50 kilogramów.

§ **Z kolei.** *Gazeta Lwowska* z dnia 1go września 1905 ogłasza rozpisanie licytacyjnej sprzedaży starych materyałów w obrębie ck. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie. Oferty wnosić należy najpóźniej do godz. 12tej w południe dnia 10 września 1905 do wyż wspomnianej ck. Dyrekcyi kolei państwowych. Warunki sprzedaży przejrzeć można w oddziale woźnictwa i warsztatów wspomnianej Dyrekcyi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne)

Konstantynopol. Od wczoraj obiega wieść, że w Małej Azyi wyrznięto Ormian, ponieważ wysadzili oni w powietrze trzy meczety, i że w Skutari nad Bosforem znaleziono bomby. Ani Porta, ani ambasady nie otrzymały dotąd potwierdzenia tej wieści. Pogłoskę tę — jak się zdaje — rozpuszczono umyślnie, żeby rozdrażnić Turków na Ormian.

Nowy Orlean. Żółta febra szerzy się dalej. Wczoraj w City było 40 nowych wypadków zasłabnięć, a 7 śmierci. Poza obrębem City położenie jest niepokojące. Obawiają się, że przed zimą febra nie ustanie. W okręgach, gdzie dotąd nie było epidemii, naliczono obecnie 60 wypadków zasłabnięcia. W całym stanie jest około 1.000 chorych na żółtą febrę.

(Depesze popołudniowe)

Warszawa. Dyrektor kolei warszawsko-wiedeńskiej p. Łapczyński po powrocie z Petersburga objął wczoraj obowiązki służbowe i oświadczył, że wkrótce przybędzie z Petersburga do Warszawy wiceminister komunikacyi, Miasojedow, wraz z członkiem zarządu kolei skarbowych, inżynierem Jastrzębskim, którzy łącznie z radą zarządzającą kolei wiedeńskiej i delegatami pracujących, opracują regulamin, określający granice posługiwania się językiem polskim na wymienionej kolei.

Poznań. *Dziennik Poznański* ogłasza wyrok najwyższego sądu administracyjnego w sprawie zakazu policyi wywieszania na ścianach publicznych lokali portretów królów polskich. Mocą tego wyroku obrazy królów polskich mogą być zawieszane w prywatnych mieszkaniach, a nawet w publicznych lokalach.

Petersburg. Ministerstwo skarbu ogłasza, że zatwierdzona dnia 26 stycznia 1903 taryfa cłowa wraz z wszelkimi dodatkami wchodzi w życie w dniu 1 marca 1906.

Paryż. Do *Petit Parisien* donoszą z Tulonu, że tamtejsze władze armii lądowej i marynarki otrzymały poufną depeszę z poleceniem zarządzenia mobilizacyi pułków kolonialnych i kilku okrętów wojennych, w celu urządzenia demonstracyi w Marokku.

Paryż. Trzy tysiące robotników w arsenale marynarki w Lorient i sześć tysięcy w arsenale w Tulonie uchwaliło powrócić do pracy na podstawie rozstrzygnięcia ministerstwa marynarki, że zapłaty mają być w ogóle podwyższone, a nadto robotnikom odpowiednio do stopnia zręczności przyznawane będą premie.

Chrystyania. Jutro przed południem przedsięwzięte będzie równocześnie w norweskiej i szwedzkiej radzie państwa mianowanie delegatów w celu załatwienia sprawy zerwania unii.

Libawa. Przed sądem wojennym stanęło wczoraj 139 marynarzy wojennej floty, oskarżonych o bunt w czerwcu br.

Sąd skazał 8 na śmierć uchwalając zarazem wniosek o zamianę kary śmierci na 15 letnie roboty przymusowe, 19 oskarżonych na na 3 do 4 lata robót przymusowych, 35 na mniejsze kary, 77 uwolnił.

Wojna

Portsmouth. Witte w rozmowie z jednym dziennikarzem powiedział, że nie wierzy w powodzenie rokowań pokojowych, a głównie dla tego, że uważa, iż Japończycy w swoich propozycyach biorą Moskali chyba za idyotów, takie niedorzeczności im proponują. Czyż oni wyobrażają sobie — mówił Witte — że jeżeli ja jakiegoś mężczyznę przebiorę w suknie kobiece, to cały świat uwierzy, że to jest kobieta? Przecie nie! A tymczasem proponują nam, żebyśmy się zgodzili na tak naiwne zamaskowanie odszkodowania wojennego, jak przez kupno Sachalinu. Czyż oni wyobrażają sobie, że chłop rosyjski nie domyśli się, iż w tem jest mistyfikacya najpospolitsza. Także koncept ten, abyśmy Sachalin darowywali Ameryce, a potem odkupywali go od Japonii jest piramidalną niedorzecznością. Austrya wprawdzie darowała Wenecyę nie Włochom ale Francyi w r. 1866, ale potem przecie nie odkupywała jej od Włochów. Wszystkie te propozycye japońskie robią na mnie wrażenie, że mamy do czynienia z umysłami, których logika nie jest europejską i których przeto po europejsku oceniać niepodobna

Londyn. Petersburski korespondent *Timesa* rozmawiał tymi dniami z Lamsdorfem, rosyjskim ministrem spraw zewnętrznych. Minister mu mówił między innymi: Rosya już doszła do ostatecznych granic ustępstw i dalej już absolutnie pójść nie może. Zgodziliśmy się na to, że zapłacimy Japonii wynagrodzenie za utrzymanie naszych jeńców o wiele większe, niżby wynosił rachunek z najpierwszorzędniejszego hotelu europejskiego. Zgodziliśmy się na to, że w formie zamaskowanej zdobędzie ona prawie na zupełną własność kolej mandżurską, oddaliśmy jej, wszystkie nasze prawa do półwyspu Laotungu, do Portu Artura i do Dalnego — więc czegóż jeszcze chce Japonia? Przecież powinna zrozumieć, że wszystkie te ustępstwa zrobiliśmy tylko dlatego, iż nie chcemy dalej prowadzić wojny, ale nie dlatego, żebyśmy byli pobici i wojny dalej prowadzić nie mogli. Przeciwnie, nasza pozycya jest o wiele teraz lepsza, niż Japonii. Niech się Japonia nie łudzi. My wiemy bardzo dobrze, jaki jest stan jej armii, wiemy więc o tem doskonale, że straciła ona przeszło 3.000 oficerów, a wskutek tego znajduje się w bardzo krytycznem położeniu.

Wiemy także i o tem, że gdyby Japonia miała jakąkolwiek jeszcze szansę zwycięstwa, toby w rokowania pokojowe z nami się nie wdawała, a skoro tak jest, to dlaczego przeciąga strunę? Rozumiemy bardzo dobrze, że nie mając marynarki, nie możemy ostatecznego odnieść nad Japonią zwycięstwa, ale w każdym razie możemy tak długo prowadzić na lądzie wojnę, że w końcu Korea może zupełnie przejść w nasze ręce. Niech Japonia o tem nie zapomina. Przecież my mamy teraz 750.000 ludzi pod wodzą Liniewicza, a lubo usposobienie naszego wojska nie jest może takie, jakiebyśmy pragnęli, żeby było, to w każdym razie nie jest ono wcale gorsze od usposobienia wojsk japońskich, a pod względem zdrowotnym znacznie od nich lepsze.

— Więc jakżeż ekscellencya sądzi, czy przyjdzie do pokoju?

— To nie od nas zależy, tylko od Japonii. My doszliśmy już do ostatnich granic i żadnych więcej ustępstw robić nie będziemy.

Paryż. Do *Matin* donoszą z Portsmouth: Nadesłana z Petersburga odpowiedź w sprawie pojednawczej propozycyi Roosevelta jest przychylną i otwiera drogę dalszym rokowaniom. Witte natomiast oświadczył, że nie otrzymał wcale ponownych instrukcyj i sądzi, że konferencya będzie znów odroczona. Prof. Martens oświadczył pewnemu sprawozdawcy, że zawarcie pokoju tylko wtedy będzie możliwe, gdy Japonia poczyni ustępstwa w obu ostatnich punktach.

Londyn. Korespondent *Daily Telegraph* z Portsmouth twierdzi z całą pewnością, że konferencya pokojowa dziś będzie zerwaną i wojna dalej prowadzoną.

Portsmouth. Zapewniają, że jeśli pełnomocnicy nie otrzymają tymczasem od swych rządów rozstrzygających instrukcyj, w takim razie konferencya będzie dziś odroczona do poniedziałku lub wtorku.

Paryż. Według doniesień z Petersburga, suma, jakiej Japonia żąda za wykupno północnej części Sachalinu, dochodzi do 1200 milionów jennów, tj. trzech miliardów franków.

Oysterbay. Prezydent Roosevelt udał się wczoraj popołudniu na pokład podmorskiej łodzi „Plunger" i pozostał na niej podczas kilkakrotnego manewru zanurzania łodzi, z których jeden trwał 50 minut.

HOTEL FRANCUSKI

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 26 sierpnia. D. Koziccy z Soposzyna. J. Ostrowscy ze Stanisławowa. M. Eisenberger, R. Piwoda, J. Beckmann, L. Silberschein i J. Schrauth z Wiednia. K. Piątkowska z Józefówki. W. Vielke z Budapesztu. J. Kaczyńscy z Staropola. K. Mayer z Frankfurtu. R. Harok z Berna. W. Bloch z Paryża. E. Strasser z Tryestu. P. Lekczyński z Kamionki. T. Wojnarowski z Baliniec. F. Przejemski ze Lwowa. K. Batinek z Buczacza. L. Brandstetter z Bielska. N. Michałowscy z Połowiec. A. Kaleszczakowie z Przemyślan.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 26 sierpnia. Hr. Pruszyńscy z Rosyi. Dr. S. Krasowski ze Stanisławowa. M. Fliegl z Pragi. A. Listowska z Pułowcza. P. Lesiecki z Jasła. S. Kopczyński z Grzymałowa. J. Melaszkiewicz z Niżankowic. W. Chrzanowski z Król. Polsk. W. Barański z Łukawicy. M. Sozańska z Sozania. Dr. A. Langer i dr. J. Landesberg z Tarnopola. Radzca T. Stefanelli z Suczawy. R. Adamski z Bóbrki.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 26 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 15·66—15·68, na kwiecień 1906 r. 16·28—16·30; żyto na październik 12·80—12·82, na kwiecień 1906 r., 13·34—13·36; owies na październik 12·08—12·10, na kwiecień 1906 r. 12·60—12·62; kukurudza na sierpień 00·00—00·00, na wrzesień 00·00, na maj 1906 r. 13·26—13·28. — Rzepak na sierpień 00·00—00·00. — Oferty na pszenicę; mierne.— Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: spokojne. Pogoda: piękna.

Lwów 26 sierpnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 560.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 568·00 do 578.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 320 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55. 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.06, 11.34, 5.15. 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15/6 do 30/9)
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 11 24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30/9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50. 9.55, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 8.05, 4.16 5.00, 7.41*, 8 55* (od 14/5 10/9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1/5 do 30/9) 4.32, 8.45* (od 14/5 do 10/9) 9.25* (od 14/5 do 10/9 w niedziele i święta)
Ze Szczerca: 10.10* (od 1/6 do 10/9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30. popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.50*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1/5 do 30/9) 1.35 (od 14/5 do 10/9 w niedziele i rz. kat. święta), 8.08, (od 14 maja do 10 września) 5.58.
Do Szczerca. 1.55 (od 1/6 do 10/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Wystawa drobiu, gołębi i królików
w Jarosławiu

zapowiedziana w dniu 8, 9 i 10 września b. r. urządzoną będzie wygodnie i bezpiecznie dzięki życzliwości miasta w okazałym pawilonie miejskiego parku na Olszanówce.

Sądząc z dotychczasowych zgłoszeń, można się spodziewać, że wystawa przewyższy wszystkie poprzednie.

Komitet uzyskał dla wszystkich wystawców znaczne ulgi w opłatach przewozu koleją przedmiotów i zwierząt wysyłanych na wystawę i z powrotem.

C. k. Ministerstwo rolnictwa przeznaczyło Towarzystwu medale srebrne i bronzowe na nagrody za najlepsze okazy zwierząt użytecznych.

Wielce zasłużony Zakład chowu drobiu rasowego w Wiązownicy J. O. Księżnej Jerzowej Czartoryskiej pierwszej w kraju inicyatorki w tej gałęzi hodowli, zgłosił na wystawę znaczną ilość drobiu i królików. Mięso tychże przyrządzane na wystawie w różny sposób, będzie jednym z artykułów spożywczych w bufecie.

Dobrze rozwijająca się Szkoła chowu drobiu w Zielonej P. Stasiniewiczówney przedstawi w aparatach wyrobu krajowej firmy Jana Stankiewicza we Lwowie cały przebieg sztucznego wylęgu i wychowu kurcząt a obok tego wystawi bogatą kolekcyę kur krajowych. Kilka Towarzystw gospodarskich zapowiedziało wysłanie swoich delegatów na wystawę.

Cały trzydniowy czas trwania wystawy urozmaicony będzie muzyką wojskową, loteryą fantową, wykładem o sztucznej przemysłowej hodowli etc.

Również na czas wystawy zapowiedziany jest zjazd hodowców królików. Chcąc umożliwić jeszcze jak najszerszym kołom hodowców wzięcie udziału w wystawie przedłuża Komitet termin zgłoszeń do 31 sierpnia b. r. Na żądanie wysyła się program wystawy i arkusz zgłoszeń bezpłatnie.

List otwarty
do p. Plato v. Reussner

Ucząc się niemieckiego języka próbowałem rozmaitych podręczników i nauczycieli, ale rezultaty nauki były marne, prawie żadne. Dopiero z porady nauczyciela p. Tews, rozpocząłem na nowo naukę przy pomocy Pańskiego „**Samouczka**", z którego nauczyłem się po niemiecku, a potem po angielsku nadzwyczaj łatwo i prędko.

Dzięki więc znajomości niemieckiego i angielskiego języka, dostałem tu w Ameryce, bardzo korzystne zajęcie, o jakie się napróżno kuszą moi koledzy, nieznający tych dwóch języków. Wydatek na książki zwrócił mi się z tysiącznym procentem. Zatem uważam „**Samouczek**" Pański za najlepszy podręcznik w Europie i Ameryce, który cenię tysiąc razy wyżej, niż złoto i brylanty, bo te może łatwo ukraść złodziej, a „**Samouczek**" i wiadomość z niego nabyta jest niewyczerpanem źródłem skarbów, bezpiecznych przed złodziejami i rabusiami.

Leopold Kuzwa.

Toledo, Ohio, 224 Colburn-Str., Ameryka Półn. Dnia 16-go lipca 1905 r.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.

Z drukarni E. Winiarza.